Nr. 35. We Lwowie dnia 2. września 1900. Rok 8.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Bolesław Limanowski.

II.

Limanowski należy do najwykształceńszych ludzi u nas. Żadna gałęź wiedzy ludzkiej teoretycznej nie jest mu obcą. Studjował matematykę, poznał gruntownie podstawowe teorje nauk przyrodniczych, sumiennie badał historję i inne nauki humanistyczne.

Comte wywarł znaczny wpływ na naszego autora, obudził w nim zamiłowanie do jasności i ścisłości wywodów i niechęć do wszelkiego rodzaju metafizyki.

Limanowski jest niezawodnie pozytywistą w szerszem, lepszem słowa tego znaczeniu.

Większość prac jego dotyczy historji. Cechą ich wyróżniającą jest wielka ich żywotność dla naszych czasów.

W „Historji ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII. wieku“ autor daje nam wierny obraz prądów politycznych, socjalnych i kulturalnych w Europie i Ameryce.

Na tak szerokiem tle dziejowem występuje bardzo wyraźnie obraz usiłowań reformatorskich w Polsce z końca zeszłego wieku, których skutki odczuwamy dziś jeszcze. Ten porównawczo-dziejowy charakter powyższego dzieła nadaje mu dużą wartość naukową. Nie możemy tu wchodzić w szczegółową ocenę tak tej, jak i innych prac naszego autora, wymagałaby ona bowiem obszernego opracowania. Poprzestaniemy tylko na ogólnej charakterystyce ważniejszych dzieł Limanowskiego.

„Historja ruchu społecznego w XIX. wieku“ przedstawia dokładny obraz rozwoju doktryn socjalnych.

Przed oczami czytelnika przesuwa się mnóstwo pisarzy i teorji reformatorskich.

Limanowski odznacza się wielkiem poczuciem sprawiedliwości i stara się każdemu pisarzowi oddać to, co mu się należy. Wykład jego odznacza się wielkim objektywizmem.

Czytelnik, który sumiennie przestudjuje powyższe prace naszego autora, skorzysta dużo: rozszerzy swoje widnokręgi i uniknie doktrynerstwa, tak szkodliwego w ogóle, a w polityce w szczególności.

Wadą powyższych prac jest niedostateczne uwzględnienie związku analizowanych teorji z warunkami społecznymi.

Dzieło Limanowskiego o ostatniem naszem powstaniu jest bardzo ważne dla nas zarówno pod względem teoretyczno-naukowym, jak i praktyczno-politycznym.

Kiedy je Limanowski pisał, w kraju panował jeszcze prąd znany pod nazwą „pracy organicznej“.

Prąd ten był wrogi wszelkim powstaniom i spiskom, jakie wypełniają naszą historję porozbiorową.

Na powstanie 1863 roku zapatrywano się w ogóle ujemnie i uważano je za objaw szału i obłędu politycznego, będącego w części wynikiem romantycznego usposobienia, romantycznej poezji, na której przedewszystkiem kształciło się pokolenie, biorące udział w wypadkach 1863 i 1864 roku.

Limanowski wykazał dowodnie doniosłość ostatniego powstania pod względem socjalnym. Ze wszystkich prac z tej dziedziny, praca naszego autora jest najlepszą, gdyż jego punkt widzenia jest najodpowiedniejszy.

Dzieło Limanowskiego przyczyniło się wielce do rozpowszechnienia racjonalnych poglądów na przebieg reformy włościańskiej w Królestwie. Inne historyczne prace naszego autora, dotyczące historji porozbiorowej, odznaczają się tem przedewszystkiem, że nawiązują nić teraźniejszości i przeszłości, wyszukują w tej ostatniej to wszystko, co ma najściślejszy związek z najpostępowszymi prądami chwili obecnej. Prace te Limanowskiego, odnoszące się do na-

szej porozbiorowej historji, wykazały ogromną żywotność narodu polskiego i pod ich wpływem nabraliśmy lepszego pojęcia o sobie, zaczęliśmy wierzyć, że jesteśmy narodem kulturalnym, który w najcięższych chwilach nie przestawał interesować się najwyższemi zagadnieniami społecznemi.

Dzieła Limanowskiego przeciwdziałały zgniliźnie stańczykowskiej wszystkich odcieni.

Przyczyniły się też niemało do zwrotu w poglądach radykalistów i socjalistów naszych, którzy początkowo stali na gruncie kosmopolitycznym.

Limanowski najwięcej ze wszyskich spopularyzował nasze dzieje porozbiorowe. „Stuletnia walka o niepodległość“ jest jedną z najbardziej czytanych u nas książek w jak najszerszych kołach.

Limanowski oddawna zajmował się socjologją i przygotowywał się do tych studjów bardzo systematycznie. Jego dzieło o socjologji Comte'a ma znaczna wartość i zjawiło się wówczas, kiedy w społeczeństwie naszem nie zajmowano się prawie wcale socjologją. Dziś jest ono niestety wyczerpane.

Limanowski pisywał w różnych czasach artykuły socjologiczne do rozmaitych pism polskich. Wkrótce ma się ukazać jego „Wstęp do socjologji“, oczekiwany z niecierpliwością, z którego treścią nie omieszkamy zapoznać czytelników naszych.

Z innych prac Limanowskiego wymienić należy studjum o „Galicji“, wydane nakładem „Przeglądu Tygodniowego“.

Cenzura rosyjska niemiłosiernie pokaleczyła to dzieło. Jest ono ważne dla mieszkańców zaboru rosyjskiego, którzy o Galicji dorywcze tylko mają wiadomości.

Cały szereg drobnych prac Limanowskiego, poświęconych socjalizmowi, przyczynił się znacznie do uświadomienia społecznego, politycznego i narodowego robotników polskich.

Z powyższego krótkiego i bynajmniej niezupełnego przeglądu prac naszego autora, czytelnicy widzą, że wzbogacił on znacznie naszą skromną literaturę naukową, że rzucił garść świeżych myśli, powstałych na zachodzie, na nasz polski grunt, że zawsze był rzecznikiem najpostępowszych prądów, że zawsze łączył te ostatnie z gorącym patrjotyzmem.

Limanowski jednoczy w sobie: najlepsze rodzime polskie tradycje z najświeższymi prądami ogólnoludzkiej cywilizacji.

Jest on też łącznikiem dawnych pokoleń demokratów polskich z najmłodszymi pokoleniami socjalistów polskich.

Limanowski nie stworzył żadnego systemu naukowego albo politycznego, posiada jednak poglądy samodzielne, tworzące harmonijną całość.

Jako socjalista nie należy do żadnej ściśle określonej szkoły. Jest przedewszystkiem humanistą w najszerszem i najlepszem słowa tego znaczeniu.

Szeroki jego umysł odrzuca doktrynerstwo. Przyjmuje zasadnicze postulaty socjalizmu współczesnego, nie nadaje im jednak bewzględnego znaczenia, stosując je umiejętnie w sposób rozmaity do różnych okoliczności. Limanowski kocha ludzi w ogóle, jest niezmiernie wyrozumiały i tolerancyjny. Umysł jego jest pogodny, jasny, trzeźwy. Ktokolwiek miał sposobność zetknąć się z nim, ten odczuwał ten urok dobroci, pogody i spokoju, jaki Limanowski roztacza na około siebie.

Całe życie Limanowskiego było oddane idei. Ani nieszczęścia rodzinne, ani trudności materjalne nie oderwały go od pracy. Mało też jest ludzi, zasługujących w tym stopniu, co on, na hołd społeczeństwa polskiego, z którego wyrósł, które tak ukochał i któremu całkowicie się oddał.

K.

ALOJZY JIRASEK.

CHODOWIE.

(9)

Obraz historyczny.

VI.

Zgromadzeni w świetlicy nie zwracali również uwagi na nieobecność młodych. Tyle tylko, że w tej przestronnej izbie nie panowała taka jasna, promienna atmosfera szczęścia, jak w przyćmionej sionce. Radzili w niej sami gazdowie, poważni wiekiem, zasępieni treścią rozmowy, którą wiedli. Był tu Maciej Przybek, teraz po domowemu ubrany, bez żupana, w spodniach jeno i kamizeli. Obok gospodarza domu siedział krewny jego, Pajdar z Poczynowic, Chod wysokiego wzrostu i rozłożystych ramion, którego twarz i postać świadczyły, że pochodzi z rodu Przybków. Ci dwaj mieli naprzeciw siebie Psutkę z Postrzekowa, który, wracając z miasta, wstąpił tu razem z Pajdarem.

Rozmawiający siedzieli na stołkach, ustawio-

nych dokoła olbrzymiego pnia lipowego, który od niepamiętnych czasów znajdował się w domu Przybków. Samorodny ów stół służył jeszcze dziadowi dzisiejszego gospodarza, jak upewniał ojciec Macieja. Starzec ów grzał się w tej chwili u pieca na ławie, pomimo, że miał na sobie kożuch. Potrzebował wiele ciepła z zewnątrz, bo krew w jego żyłach płynęła wolniej wyziębiona wiekiem. Jak długo stąpał po ziemi bożej, sam dobrze nie wiedział. Rachował nie na lata, jeno na fakty, których był świadkiem. Mawiał też często, że bardzo dobrze pamięta wielką wojnę. Chłopcy, którzy przyszli na świat w jej początkach, brali w niej jeszcze udział, trwała bowiem dłużej, niż trzydzieści lat! Stary Przybek chował też w wiernej pamięci dawną sławę Chodów, pamiętał czasy, gdy byli wolni, gdy mieli swój zamek i prawa. On jeden już tylko w całej chodzkiej ziemi widział ojców pod bronią, gdy ciągnęli w las, ku granicom. Było to wówczas, gdy się zaczęła owa wielka wojna. Ojciec jego niósł wtedy chorągiew chodzką, jak to było 'oddawna przywilejem rodu Przybków.

Rad wspominał minione czasy stary Przybek, rad opowiadał, jako się robiły zasieki w lasach, jak mężczyźni chodzili z każdej wsi po kolei na całą dobę pełnić przy nich służbę, żywiąc się tam chlebem i mięsiwem wędzonem, jako on sam, piętnastoletnim wyrostkiem będąc, uciekł z domu do lasu, ku zasiekom i wraz z dorosłymi czuwał przy ogniskach we dnie i w nocy. Jakie to czasy niedawne, a jak się wszystko zmieniło! Na dziwne rzeczy patrzyły jego oczy, wiele doświadczył w długiem swem życiu, a kto wie, czego się jeszcze w przyszłości doczeka. Teraz oto właśnie przysłuchiwał się opowiadaniom, wróżącym nową jakąś burzę. Tak Psutka z Postrzekowa, jak siostrzeniec Pajdar z Poczynowic powiadali, że panowie przetrząsają wszystkie wioski chodzkie, aby znaleźć owe pisane przywileje, a wczoraj wzywano Sykę na zamek do Terhanowa i grożono mu podobnie jak i innym rozmaitemi karami, jeżeli nie powie, gdzie się owe dokumenty znajdują.

— Hale Syka miał, jako i my wszyscy, usta dobrze na kłódkę zamknięte — kończył Psutka swoją opowieść.

Maciej Przybek, który słuchał dotąd rozmowy ze ściągniętemi brwiami, sam się do niej nie mieszając, podniósł nagle głowę.

— Milczał! Hej, nie trudna to rzecz. Milczeć poradzimy. Nakładają na nas wciąż nowe ciężary, a my co? Milczymy. Biją nas — milczymy, — lasy odebrali — milczymy, — słupy graniczne nam obalają i pola nam kradną — milczymy...

— Tyś przecie nie milczał, ani Kozina — przerwał Psutka — a na cóż się to przydało? I kto wie, co jeszcze z tego wyniknie.

— Cóż by znowu miało wyniknąć? — obruszył się Maciej.

— Sądzisz, że panowie puszczą to płazem tobie i Kozinie?

— Puszczą, abo i nie puszczą. Mieli jednak do siela dość czasu, a nie przyszli, myślę więc, że nie chybi im telo rozumu, coby nas w spokoju ostawili.

Wtem stary jego ojciec podniósł się z ławy pod piecem i zbliżył się wolnym krokiem do stołu. Starzec był tak wysoki, jako i Maciej, jeno wiek pochylił mu głowę i zgarbił plecy. Głowę miał z przodu łysą, natomiast od ciemienia spadały mu długie, jako śnieg białe, włosy aż na rozwarty kożuch, który przytrzymywał u pasa lewą ręką. Przez chwilę milczał, chmurząc siwe krzaczaste brwi, pod któremi teraz płomyk jakiś migotał, zaczem podniósł prawą rękę i jął mówić głosem, jak na swój wiek bardzo jeszcze dźwięcznym:

— Dobrze mówisz, chłopcze! Za moich czasów takie bezprawie nie uszłoby bezkarnie. Cała wieś porwałaby się, gdyby kto podniósł rękę na słup graniczny — choćby to był sam jasny książę, a nie dopiero jakiś tam Niemiec przybłęda...

Ale słowa urwały mu się nagle na ustach. Psutka i Pajdar rzucili się ku oknu. Jękliwy głos trąby polowej wpadł do izby krótkim, ostrym tonem, ale wnet ozwał się znowu, cichszy, przeciągły. Maciej, idąc za przykładem gości, zbliżył się również do okna i patrzał, jak inni, na plac. Wtem wbiegła do izby Marynka, a za nią Szerlowski. Dzikie brzmienia trąby przerwały brutalnie rozmowę młodej pary, która byłaby się, kto wie, jak długo przeciągnęła. Na szczęście Szerlowski już wiedział, że Marynka minęła się z prawdą, iż nie ma dotąd wybranego, bo tym wybranym był on sam!

Strwożona dziewczyna rzuciła się do dziadka, zapytując, co to wszystko znaczy?

Starzec, który nadsłuchiwał dotąd ze skupionym wyrazem twarzy, odrzucił krótko:

— Wojsko...

Marynka drgnęła. Zalęknione jej oczy pobiegły ku ojcu. Stał wciąż u okna chmurny, ale spokojny.

Hałas na zewnątrz wzrastał. Pusta przed chwilą wieś ożyła nagle. Ludzie wychodzili przed drzwi domów, nawołując się wzajemnie i zapytując. Tam i ówdzie ktoś przebiegł drogę, inni rzucili się w kierunku, skąd dolatywał głos trąby. Nagle wszyscy stanęli i wszyscy umilkli. Między płotami ukazała się głowa końska, za nią druga, trzecia i czterech, kłusem jadących jeźdźców wynurzyło się na plac. Trzej z nich byli to kirysjerzy cesarscy, czwarty miał na sobie ubranie cywilne. Głowy wojaków okrywały błyszczące hełmy z grzebieniami. Na białych mundurach, o szerokich czerwonych wyłogach, mieli z przodu i z tyłu żelazne blachy pancerza, przez ramię zwieszały się im na żółtych rzemieniach karabiny, krótkie, kawaleryjskie. W ręku połyskiwały obnażone pałasze. Stanąwszy na placu, osadzili konie.

Podobnie jak u wszystkich innych izb, tak i od Macieja Przybka, przyglądano się uważnie niespodzianym, nieproszonym gościom...

— Do pioruna! — zawołał Psutka. — Dyć to rządca terhanowski.

— Hej, ręką wskazuje haw na twój dom — dorzucił szybko Pajdar. — Macieju, bracie, umykaj póki czas jeszcze, bo jadą po ciebie...

Marynka z krzykiem rzuciła się ku ojcu, błagając, aby usłuchał rady i uchodził tylnemi drzwiami. Lecz on odsunął ją zlekka od siebie, zdając się nawet nie słyszeć zaklęć dziewczyny.

— I pocóż bym miał uciekać? — rzekł spokojnie, zwracając się ku gościom. — Czy jestem zbójem?

— Hej, chłopcze. I ja tak samo myślę — przyświadczył stary ojciec.

Tętent koński rozległ się tuż pod samemi oknami, jednocześnie zagrzmiał głos rządcy, który wołał, aby otworzono wrota. Goście zamienili ze sobą stroskane spojrzenia. Młody Szerlowski, stojąc obok Marynki, usiłował ją pocieszać, ale dziewczyna nie słyszała jego słów. Wszystkie jej myśli były przy ojcu, który wyszedł stanowczym krokiem z izby, aby spełnić rozkaz. Już wrota skrzypnęły, już jeden koń zarżał na podwórzu, głośno zabrzęczały pochwy pałaszy, gdy dwaj kirysjerzy zeskakiwali z koni.

— To on — ten sam! — zawołał rządca, wskazując na Przybka. — Pójdziesz z nami i to wnet!

— Kaz? — zapytał Chod, stając przed rządcą i górując wyniosłą postacią nietylko nad nim, lecz i nad obu rosłymi kirysjerami.

— Nie pytaj, jeno pójdź. A nie zechcesz... — rozsrożył się rządca.

— Ino nie groźcie — wiecie, że się nie lękam — odrzekł spokojnie Przybek i uśmiech ironiczny zaigrał mu na ustach.

— Dalej-że! — A gdzie twój ojciec?

Na to pytanie Przybek drgnął.

— Cobyście radzi od starego ojca?

— Pójdzie też — i to zaraz, bo czasu nie mamy!

— Pódę, pódę, abych na własne oczy uwidział, że jesteście katami! — odpowiedział głos z sieni i na progu ukazał się ojciec Macieja. Jesienny wiatr rozwiewał biały włos starego górala, on jednak prostował, jako mógł, schyloną postać i patrzał ostro w oczy wojakom.

Musiał jednak zwrócić się ku wnuczce, która wybiegła za nim i z rozpaczą chwyciła go za ręce. Uspakajał wylękłą, głaskał po twarzy i włosach. Tymczasem Maciej oświadczył stanowczo rządcy, że nie pójdzie, dopóki nie będzie wiedział, dokąd go mają prowadzić.

— Abyś tak bardzo się nie strachał, powiem ci, że najpierw na wójtowstwo, a potem do nas — raczył odpowiedzieć z ironją rządca.

— A ociec?

— Ojciec też.

— Ba, cóż on winien?...

— Macieju, ostaw! cóż masz z takim do gadania! — wmieszał się stary. — Pódźmy! Maryś, przynieś żupan tatowy!

A gdy Maryś podawała ojcu białe odzienie, uspakajał ją dalej:

— Głupie dziewczę, nie biadkaj, mówię ci! dyć wnet wrócimy. Niech ci się haw nie cnie. Przyzieraj ino dom i statek, jak sie patrzy...

Przed wrotami zgromadzili się ludzie i spoglądali ze zdumieniem na dziwną procesję, która opuszczała podwórze Przybków. Na czele jechał rządca, za nim trzej kirysjerzy, prowadząc między sobą obu Przybków, każdego z osobna. Stary szedł w kożuchu, wspierając się na ciupadze, syn jego nie miał nic w ręku, ale głowę niósł hardo podniesioną. Marynka, młody Szerlowski, wuj Pajdar i Psutka postępowali za nimi. Mężczyźni starali się dodać otuchy przerażonemu dziewczęciu.

Gdy dochodzili do wójtowstwa, ujrzeli tam dwóch innych kirysjerów, a między nimi Jana Kozinę z obwiązaną głową. O parę kroków od niego stała żona, blada, spłakana, tuląc w ramionach Hanulkę, a tuż przy niej matka z Pawełkiem. Stara Chodka nie płakała, ale z chmurnej twarzy, z oczu, utkwionych w syna, łatwo można było odgadnąć, że i jej serce miota się niespokojnie, boleśnie.

Wokoło wójtowstwa tłoczyła się ciżba ludu, młodych i starych, mężczyzn i kobiet. Wszystkie spojrzenia pobiegły na spotkanie zbliżających się Przybków, ale wnet zwróciły się w inną stronę. Przed rządcą zjawił się nagle, niewiadomo skąd, Iskra Rzehurzek i kłaniając się mu nawpół żartobliwie, nawpół poważnie, mówił:

— Panie rządco, dyć i ja był na onej muzyce pod lipą.

Szmer zadowolenia przebiegł zgromadzonych na to śmiałe odezwanie się Iskry, ale jednocześnie prawie głos jakiś zawołał:

— O, najświętsza Panienko, wszak ci to inne jeszcze wojsko nadciąga... (C. d. n.)

Tłumaczyła *M. Wysłouchowa.*



LUBIĘ.

Lubię dalekie, ciche gaje
I szmaragdowe głębie ich przezroczy,
Białość powiewnych brzóz, płacz ich konarów rzewny,
Strzelistych świerków szept rozwiewny,
I kwiatów tęsknie zadumane oczy.

Lubię po stokach gór kamienną piąć się ścieżką,
I wzrok wysyłać w dalekie kręgi szczytów,
Myślą przenikać ciemnie głębokich jarów,
Pić uśmiech dolin, pełnych słonecznych żarów —
I pierś wykąpać w otchłani błękitów...

Wchodzę nad górskich rzek łożyska —
Niepewna kładka pod nogą się chyboce —
U dołu drżą ciemności wodnych toni,
I z głośnym szumem fala za falą goni,
O występ skał spienioną pierś druzgoce.

Ja wzrok zatapiam w głębie skręconych wirów —
Oddech ustaje w piersi, serce bić nie zdoła —
Słucham, jak w szumie wód, z pod najpienistszej fali,
Z otwartej toni, z najgłębszej dali —
„Pójdź do mnie! Do mnie pójdź!“ — ktoś na mnie [groźnie woła.

Na białe szlaki dróg, w ciche wieczorne zmierzchy
Lubię samotną iść godziną,
Myślą przed siebie gonić, zgadywać jakie kraje,
Jakie nieznane światy, odmienne rzeki, gaje
Legły przedemną — tam — w mgłę upowite siną.

Jednak — na czołach gór, czy w gaju jasnej głębi,
Czy na dalekich szlakach białych dróg —
Wiem, że mnie żaden nie spotka nowy świat,
Nie błyśnie nowy obraz, nie olśni nowy kwiat
I żaden nowy prąd nie zadrży u mych nóg,

Gdziekolwiek pójdę, na jakie skał krawędzie,
Jak cudny kraj u moich nóg nie legnie —
Toć zawsze wiem, że będzie bledszy, niższy,
Drobniejszy, słabszy, lichszy —
I mniej złocisty, niż moje o nim sny...,
I wiem — gdziekolwiek słuch lub wzrok dobiegnie —
Że wszędzie skargi jęczą,
I wszędzie płyną łzy...

A tam —? Gdy stanę już u kresu ziemskich dróg?
Cóż znajdę tam? — —
O, Królu światów, o, Stwórco mego serca!
Znowuż przedemną otworzysz kraj omamień?
Daszże i tam
Dla tęsknot moich — próżnię?
Dla głodu mego — kamień!

W. Dalecka.

Przyczynek do kwestji wschodnio-Azjatyckiej.

Dla zrozumienia wypadków wschodnio-azjatyckich musimy rzucić najpierw okiem na wschodnie kresy Rosji.

Mandżurja, w której Rosja obecnie ściera się z Chińczykami, i kraj Nadamurski, przez nią posiadany, stanowią jedną geograficzną całość. Gdy w r. 1858 zabrała Rosja kraj Nadamurski powstały wówczas spory w prasie rosyjskiej; jedni utrzymywali, że kraj ten stanie się źródłem jej potęgi na Wschodzie, inni, że wymagać będzie coraz to nowych zdobyczy terytorjalnych i znacznych materjalnych ofiar.

Starając się umocnić na tym posterunku, najdalej wysuniętym na wschód, rząd rosyjski od 1861. r. popiera kolonizację kraju Nadamurskiego, przez udzielanie znacznych ulg kolonistom. Od 1883. r., w którym wynikł zatarg Rosji z Chinami, rząd zaczął dowozić kolonistów morzem przez kanał Suezki. Równolegle z popieraniem kolonizacji Nadamurskiego kraju rząd stara się położyć tamę kolonizacji Chińczyków, Mandżurów i Koreańczyków*).

„W ciągu lat 50 Amurski kraj kosztuje Rosję $304\frac{1}{2}$ mil. r. Jeżeli przyjąć pod uwagę nieznaczną ilość ludności tam osiadłej, wypadnie, że na każdą rodzinę rosyjską mieszkającą w Amurze, Rosja wydaje rocznie 1.168 r. 80 k.“, czytaliśmy niedawno w Pieterburskich Wied. (Nr. 167).

Amur nie posiada soli, wapna i odczuwa brak materjałów budowlanych. Sól w Chabarowsku w r. 1890 — 97 sprzedawano po 40 k. za pud i przywożono ją z Ameryki Warunki przyrodzone i ekonomiczne kraju Nadamurskiego wywołują tam znaczne ceny na produkta rolne. W r. 1888 należącym do urodzajnych mąka żytnia kosztowała 1 r. 8 k. za pud, mąka psze-

*) Patrz moją pracę o Syberji str. 156, 157, 158.

niczna 1 r. 34 k., proso 1 r. 50, owies 73, kartofle 50 k. Kraj ten do dziś dnia nie może wyżywić się własnem zbożem i sprowadza pszenicę z Ameryki.

Pomimo olbrzymich ulg, z jakich korzysta kolonista rosyjski kraju Nadamurskiego ma się on dobrze tylko w cząstce stanowiącej $^1/_{19}$ część tego kraju, między rzekami Zeja i Bureja i zdaniem prof. Korżyńskiego dostępnej dla kultury rosyjskiego chłopa, któremu wogóle trudno przy stosować się do warunków klimatycznych i przyrodzonych kraju, bardziej odmiennych od warunków stron rodzinnych, niż te, jakie spotyka w innych miejscowościach Syberji*). Tylko Mandżurowie i Koreańczycy osiedli w tym kraju doskonale przystosowali swą gospodarkę do jego przyrodzonych warunków, nie uprawiają ani żyta, i pszenicy, jak chłopi rosyjscy, lecz sieją przeważnie t. zw. „budu" (belaria italica), oprócz tego jęczmień, kukurudzę, konopie i sorgo na opium.

Chiński żywioł w kraju Nadamurskiem jest silnym pod względem liczebnym i zajmuje wybitne stanowisko pod względem ekonomicznym, posiadając w swych rękach znaczną część handlu kraju. Chińczycy stanowią prawie czwartą część ludności kraju, jest ich 30 tysięcy na 118.570 mieszkańców. Jako ludność handlowa skupiają się oni w miastach, Chabarowsk na 11.730 mieszkańców liczy przeszło 4000 Chińczyków.

W kraju Nadamurskim, Nadmorskim, a w ostatnich czasach i Zabajkalskim robotnik chiński staje się coraz groźniejszym konkurentem rolnika rosyjskiego. Przy eksploatacji złota pracuje nie mniej jak $11^1/_2$ tys. Chińczyków. Oprócz tego dużo z nich t. zw. „swobodni manzowie" pracują jako robotnicy rolni. W r. 1898 w siołach kozackich kraju Nadamurskiego było ich 614, we włościańskich do 2000. Przy wyładowaniu i naładowaniu parostatków przy budowie kolei w kraju Zabajkalskim pracuje znaczna ilość chińskich robotników.

Manza, jako wyrobnik, jest ceniony; trzeźwy, pokorny, niewymagający, nie zna żadnych świąt, pracuje chociaż wolno, ale akuratnie i jak się wyraża miejscowa ludność rosyjska „ma gust do roboty".

Utrzymanie jego kosztuje tanio; obiad manzy składa się z niewielkiej ilości ryżu, jakichś trawek i czeremchy rosnącej na łąkach, wszystko to kosztuje jakie 5 kop., gdy obiad rosyjskiego robotnika 30 k.

Rosyjski robotnik wymaga 1 rub. płacy, manza 50 kop. „Zarząd południowo-usuryjskiego kraju — czytamy w gazecie „Sybir" (z 1897 r. Nr. 3) de facto zależy od chińskiego urzędnika mieszkającego na lewym brzegu Ussuri, naprzeciw ujścia rzeki Imana. Urzędnik ten, jak powiadają nawet perjodycznie objeżdża kraj Nadamurski dla zbioru podatku na rzecz chińskiego rządu. Bywały wypadki, że nawet poddani rosyjscy przez rząd chiński zostawali skazywani na śmierć".

W kraju Nadmorskim liczą 50 tysięcy Chińczyków na 350000 mieszkańców i w nim też handel znajduje się w ręku Chińczyków.

Pomimo więc znacznych ofiar materjalnych, jakie ponosił rząd rosyjski dla wzmocnienia żywiołu rosyjskiego na kresach wschodnio-azjatyckich, pomimo niemal półwiekowego władania temi kresami, nie zdołał on ich uczynić mocnymi rosyjskiemi posterunkami.

Tymczasem na Wschodzie występowała nowa potęga: Japonja.

Antagonizm polityczny między Rosją a Japonją zarysował się od czasu zwycięstwa Japonji nad Chinami. Rosja poparta przez Francję i Niemcy nie dała stanąć Japonji na lądzie azjatyckim, zająć półwyspu Liao-Tung.

Nabycie przez Japonję skrawka północnych Chin zmuszałoby Rosję do utrzymywania znaczniejszej armji w kraju Nadamurskim, co wobec warunków przyrodniczych i ekonomicznych tego kraju, wywołujących drożyznę zboża, byłoby dla niej bardzo uciążliwem. W interesach trójprzymierza, pozostającego w stanie zbrojnego pokoju z Rosją, Niemcy powinny byłyby współdziałać warunkom wytwarzającym zbrojny pokój między Rosją a Japonją na Wschodzie, jednak działały w wbrew przeciwnym kierunku.

Myślały już bowiem o dokonaniu łupu na Chinach i widziały w Japonji groźniejszego współzawodnika, niż w Rosji. Rosja jednak uczuła się zniewoloną przyśpieszać budowę kolei syberyjskiej, nie szczędząc na to nakładów, oraz zwiększać ilość wojska w kraju Zabajkalskim i Nadamurskim,

W 1896 r. zawiera Rosja umowę z Chinami, na mocy której, uzyskuje prawo budowy mandżurskiej kolei żelaznej i ochrony tej linji przez swe wojska, ilość którego pozostawiono do uznania Rosji. Umowa ta oddawała Mandżurję w ręce Rosji, ułatwiając tej ostatniej zwiększenie militarnej potęgi na Wschodzie.

Gdy wkrótce potem Niemcy zajęły Kiao-Czau, Rosja otrzymała port Artur. Mandżurskie koleje łączyć miały kolej syberyjską z wybrzeżami żółtego morza.

Przybycie wojsk rosyjskich do Mandżurji, oraz roboty przy budowie kolei żelaznej dostarczyły nowego źródła zarobku dla miejscowej ludności, która przyjęła przybyszów gościnnie. „Przy pierwszem zjawieniu się rosjan do Mandżurji chińczycy przyjęli ich gościnnie, czytamy w gazecie *Władiwostok* (Nr. 1. stycz. 1900 r.), lecz wkrótce stosunki się zmieniły. Przyszła dla strzeżenia kolei straż mandżurska. Oficerów było mało, żołnierze rozrzuceni na wiele wiorst, przeto na długo pozostawieni samym sobie, co osłabiło wśród nich dyscyplinę. Równocześnie występuje u nich świadomość swej bezkarności i bezbronności chińczyków. Z początku zabijają oni tych lub owych chińczy-

---

*) Współczesna Syberja str. 159.

ków niby przez omyłkę pod pretekstem chunzów (rozbójników chińskich); potem wobec łatwości ujścia kary, rabunki stają się coraz częstsze. Na tym gruncie powstała nienawiść do Rosji.

Ks. Uchtomskij w swej niedawno wydanej broszurze z powodu wypadków w Chinach (Къ событіямъ въ Китаѣ) twierdzi że udziałem Rosji musi być zagarnięcie Azji, do panowania nad azjatami rosjanie, zdaniem tego publicysty, są najbardziej uzdolnieni, gdyż są z niemi w cywilizacji niezbyt odlegli, krwią i duchem spokrewnieni. Stosunek rosjan do chińczyków w Mandżurji może służyć najlepszym dowodem że pokrewność w barbarzyństwie nie może być pomyślnym warunkiem gospodarki w Azji. Bardziej odrębni cywilizacyjnie anglicy nie wywołali w sferze swych wpływów rozruchów chińskich, co uczynili rosjanie.

Rosja, jak widzieliśmy, nie przetrawiła kresów nabytych na Chinach przed 50-ciu laty, na kresach tych kultura chińska zwycięża pod niejednym względem rosyjską, w handlu i rolnictwie na kresach tych chińczycy górują nad rosjanami; sięga dziś jednak po dalsze łupy. Po wzięciu przez wojska sprzymierzone Pekinu, „Nowoje Wremia" wyraża żądanie zagarnięcia prawego brzegu Amuru. Znowu więc Rosja o krok posunie się w Azji. Posiadanie kolei mandżurskiej da jej możność zaatakowania Pekinu w przyszłości, ale tu wkracza już w sferę interesów niemieckich i angielskich.

Miota się ze złości ks. Uchtomskij w wyżcytowanej broszurze, że Niemcy przez zajęcie Kiao-Czau weszli w posiadanie cząstki prawego dziedzictwa Rosji.

Jaki będzie ostateczny rezultat wypadków na Wschodzie?

„Dla państwa rosyjskiego nie ma innego wyjścia, powiada ks. Uchtomskij (str. 85 Ibiedem): albo zostać tem czem mu od wieków powołano być (wszechświatową siłą, łączącą Zachód ze Wschodem), albo bezsławnie i nieznacznie iść po drodze upadku, dlatego że Europa sama przez się zniweczy nas swą zewnętrzną przewagą, a ludy azjatyckie nie przez nas przebudzone będą dla Rosji niebezpieczniejsze, niż bardziej nam obce ludy zachodu".

W tym nieco ciemnem twierdzeniu ks. Uchtomskiego zawiera się słuszna myśl. Czyniąc zdobycze na ludach azjatyckich, rozszerzając się w Azji, Rosja może zdobywać środki i siły dla czynienia zaborów w Europie. Jeżeli by Rosja, jak to przedstawia ks. Uchtomskij, zdobyła w przyszłości Chiny i Indje, wówczas zapanowała by nad Europą, wnosząc pierwiastek azjatycki bierności i pokory wobec władz do życia europejskiego. Przebudzona nie przez Rosję Japonja, Chiny, w których wskutek napływu europejskich kapitałow rozwinąć się musi wielki przemysł i towarowa gospodarka, — warunki niezbędne dla stworzenia potęgi militarnej, — mogą stać się przeciwwagą potęgi rosyjskiej, odciągając znaczne jej siły na ochronę olbrzymich azjatyckich granic Rosji. Dziś już gazety rosyjskie uznają, że jeżeli z powodu postępu militarnego Chin i rozwoju antagonizmu między Chinami a Rosją wypadnie tej ostatniej stale ochraniać granicę chińską, budżet Rosji nie zdała wytrzymać tego kolosalnego wydatku.

W kwestji azjatyckiej leży więc źródło upadku Rosji lub Europy, zwycięstwa pierwiastków azjatyckich lub europejskich. Rosja czyni zdobycze na Azji, może odrywać kawałek po kawałku różnych krajów azjatyckich, ale przeobrazić, przetrawić narodów azjatyckich, zwłaszcza chińczyków nie jest zdolną. Nabywając wdrożonych do bata uległych i o małych wymaganiach azjatów, Rosja umocni tylko swą formę państwową i uniemożliwi zdobycie lepszych warunków bytu swym robotnikom; pozostanie więc wierną temu, co ją upodobnia do Azji. Przeciwnie Rosja doprowadzona do upadku przez wojny lub nawet zbrojny pokój z Azją przynajmniej o tyle zeuropejczeje, o ile tego wymagają cele militarne, zniewoloną będzie pozbyć się zaborów i przeobrazić swą formą państwową, przez co upodobni się do Europy.

Władysław Studnicki.

CZUWAJ!

OPOWIADANIE MATYLDY SERAO

Z WŁOSKIEGO.

3) PRZEKŁAD EUGENJI ŻMIJEWSKIEJ.

Wszyscy, wchodząc do kaplicy, pozdejmowali czapki — jedni czerwone, drudzy zielone — wszystkie z numerami, wyszytymi białą włóczką.

Cienie wieczorne padały na czaszki bezkształtne.

Mimo świętości miejsca, dozorcy, zawsze czujni, zawsze podejrzliwi, stali w pogotowiu, nie spuszczając oczu z tego zbrodniczego zastępu.

Wśród głębokiej ciszy, w odpowiedzi na słaby głos starego księdza, udzielającego błogo-

sławieństwa, słychać było tylko stłumiony szmer modlitw i jednostajny zgrzyt kajdan.

Rocco wsunął się w kąt. Ogarniała go dziwna nieśmiałość. Nie modlił się, bolała go noga okuta. Chcąc stłumić zgrzyt kajdan, przytrzymywał je ręką.

Tak był rad, że opuszcza ciemne więzienie, że wolno mu będzie oddychać świeżem powietrzem, a teraz dusił się gorzej, niż w ciemnicy. Jedyną rzeczą, którą czuł, którą rozumiał, był ten zgrzyt kajdan, dolegliwy, bolesny, jak rana. Każdego z tych nieszczęśliwych przytłaczał do ziemi ów ciężar.

Rocco Traetta, ojcobójca, w całem swem zdrowem i młodem ciele czuł tylko tę nogę, skutą obręczą.

Ksiądz podniósł w górę Przenajświętszy Sakrament, błogosławił złodziejom i mordercom. Wszyscy padli na kolana. Rozległ się brzęk żelaza, jak gdyby zawaliła się kuźnia.

Rocco ukląkł tak jak i inni. Chłodny, ciężki łańcuch uderzył go po biodrach.

O, nie. Rocco nie był uczuciowym ani odrobinę. A jednak w chwili, gdy Zbawiciel w swej złotej chwale zawisnął nad głowami, ojcobójca po raz pierwszy uczuł się zbrodniarzem i zdało mu się, że ten łańcuch owija go od stóp do głowy. Był zwyciężony, skruszony.

I rzecz dziwna, pomimo skruchy, gwałtowna, niezwalczona żądza ucieczki wytrysła z jego duszy, jak modlitwa.

Uciec?... Czemużby nie?...

Gdy szedł z innymi na wieczerzę do obszernego refektarza, gdy inni z żarłocznością zwierząt jedli gotowane kartofle, oblane sosem pomidorowym i zanurzali w kotłach czarki blaszane — on wciąż tylko myślał, że musi kiedyś uciec, że to jest nieuniknionem, że znajdzie jaki fortel, że wskoczy bodaj do morza wśród nocy, ale ucieknie koniecznie.

Wyspa zdawała się tak źle strzeżona. Marzenie o ucieczce krzewiło się w duszy silnego, rosłego młodzieńca.

Gdy galernicy wyszli na podwórze dla odbycia wieczornej przechadzki, ta żądza ucieczki wzmogła się w nim jeszcze bardziej.

Noc gwiaździsta błyszczała nad jego głową, więc podnosił oczy ku niebu, ogarnięty pragnieniem wolności, dochodzącem niemal do szaleństwa.

O dziewiątej dzwon wezwał na spoczynek. Galernicy dążyli do sypialni przez puste podwórza, a każdy spoglądał z ukradka na drogę do Bagnoli i Puzzoles.

W sali, gdzie wyznaczono stołek, siennik i parę zgrzebnych prześcieradeł dla Rocci, było właśnie duże okno, przez które zaglądało niebo, usiane gwiazdami i morze połyskliwe.

To okno nie zamykało się nigdy, bo w sali panował zaduch od tylu ciał natłoczonych.

Skoro tylko przyćmiono gaz, gdy dzwon po raz wtóry nakazał spoczynek, pośród chrapań, rozlegających się z każdego niemal siennika, Rocco zaczął się wpatrywać w ten skrawek morza i nieba.

(C. d. n.)

Z pism i książek.

Antoni Lange: Studja i wrażenia. Warszawa. Nakład Jana Fiszera, 1900,

Trzy kwestje zajmują znanego poetę i tłumacza w jego „Studjach i wrażeniach". Pierwszą jest teoretyczne rozważanie tajemnicy twórczości, drugą badanie i uzasadnianie teorji ewolucji w dziedzinie twórczości, trzecią zaś poszukiwanie ideału współczesnego.

Te trzy kwestje niejednokrotnie w jednym i tym samym artykule plączą się i wzajemnie przenikają, zawsze jednakże jedna z nich występuje na plan pierwszy. Na zasadzie tej przewagi powiedzieć by można, że badaniu tajemnicy twórczości oddaje się autor w rozprawkach: „O sztuce", „Sztuka i natura", „O twórczości", „Twórczość i obłęd" oraz „Poeci o genjuszu" — współczesnego ideału poszukuje w „Tarde i Nietsche", „John Ruskin", „Estetyka Szyllera", „Bohaterowie" (o Carlyle'u) i „O poezyi współczesnej" (dwa artykuły) — sięga prócz tego do poezji ludowej („Z dziedziny twórczości ludowej)" i do poezji ludów dzikich („Z poezji ludów dzikich"), by następnie swą teorję ewolucyjną niemal w każdym z artykułów uzasadniać.

Szczupłość sprawozdania nie pozwala na szczegółowe omawianie każdej z poszczególnych rozprawek Langiego, zaznaczymy tylko, że wszystkie napisane są gruntownie, na podstawie studjów sumiennych, świadczących o obszernem oczytaniu i erudycji autora.

Na jedno zwracamy pilniejszą uwagę.

Dwa artykuły poświęca Lange polskiej poezji współczesnej. Dzisiejsze prądy, nurtujące w poezji, Lange rozumie, ocenia je krytycznie bez jakiejkolwiek krańcowości, uzasadnia ich konieczność, na zasadzie zaś swej teorji ewolucji stawia hipotezę, że stan dzisiejszej poezji jest właśnie czasem przygotowawczym, zapowiadającym przyszłe zjawienie się genjusza, obecnie bowiem mamy wiele dużych talentów, genjusza jednak jeszcze nie ma.

Do tych największych talentów współczesnych zalicza Lange, Asnyka i Kasprowicza.

„Studja i wrażenia" sprawiają nadzwyczaj dobre wrażenie, zarzucić by można autorowi pewną niejasność stylu, po za tem jednakże posiadają one tyle stron dodatnich, że można je postawić śmiało obok cennych szkiców Matuszewskiego: „Swoi i obcy".

A. Stodor.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, ul. Kopernika 5.